

KALEJDOSKOP. MAGAZYN KULTURALNY ŁÓDZI I WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO — 05/22

# Kalejdoskop

magazyn kulturalny Łodzi  
i województwa łódzkiego

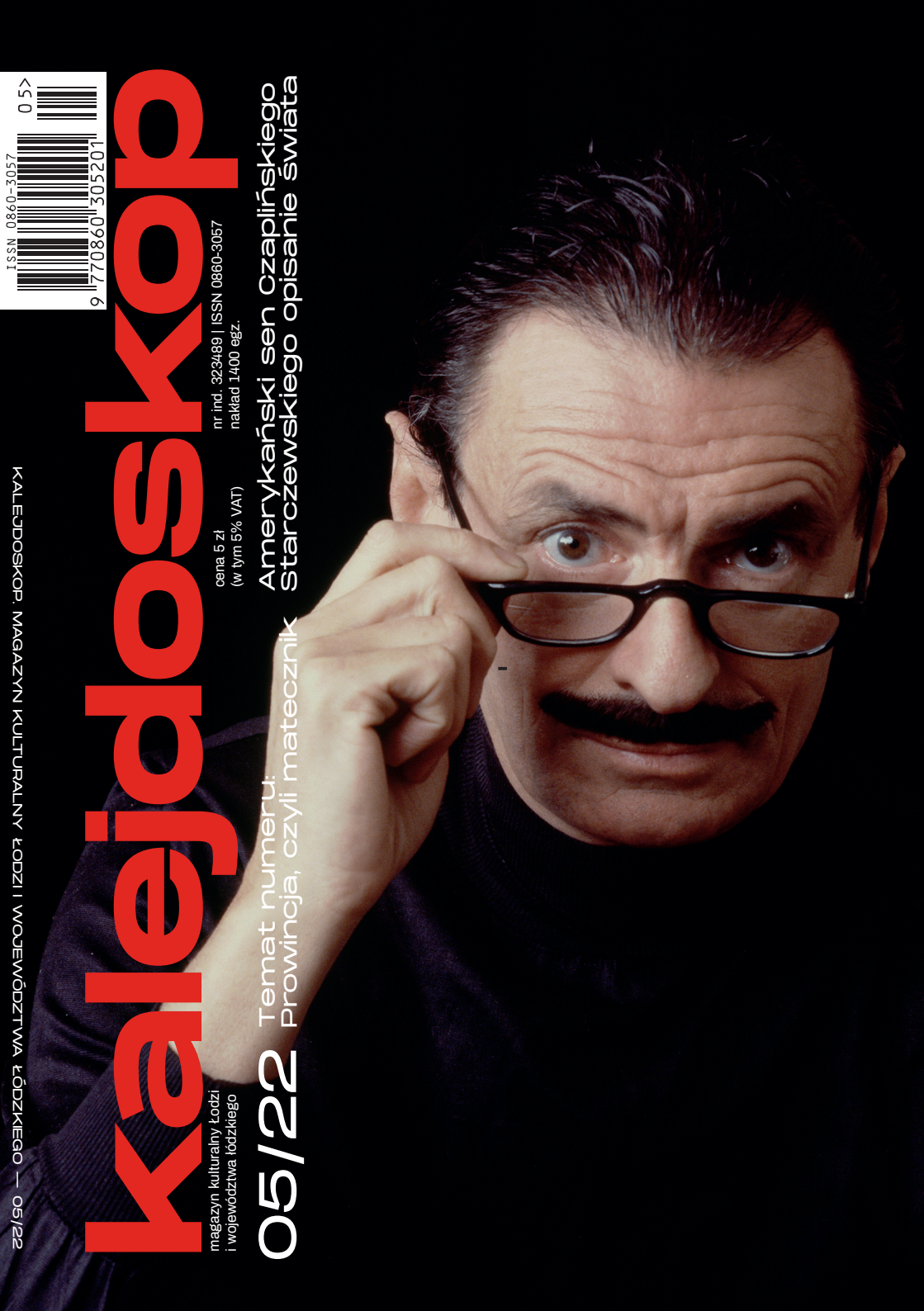
cena 5 zł  
(w tym 5% VAT)

nr ind. 323489 | ISSN 0860-3057  
nakład 1400 egz.

## 05/22

Temat numeru:  
Prowincja, czyli matecznik

Amerykański sen  
Starzewskiego opisane świata





KALEJDOSKOP – 05/22

**MARILLION**  
**WEEKEND POLAND.**  
Klub Wytwórnia  
8-10.04.2022,  
fot. Bogdan Sobieszek



**ROMAN MODZELEWSKI.**

Fotele RM58,  
Łódź, koniec lat 50.

– wystawa

„RM. Roman Modzelewski.

Sen o Łodzi”

w Muzeum Miasta Łodzi,  
otwarcie 13 V

**WYDAWCA**

**ŁÓDZKI DOM KULTURY**  
INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

**ADRES REDAKCJI**

ŁDK, 90-113 Łódź, ul. Traugutta 18  
tel. 797 326 217  
e-mail: [kalejdoskop@ldk.lodz.pl](mailto:kalejdoskop@ldk.lodz.pl)  
[www.e-kalejdoskop.pl](http://www.e-kalejdoskop.pl)

**REDAGUJĄ**

Bogdan Sobieszek  
– p.o. redaktora naczelnego,  
Aleksandra Talaga-Nowacka

**PROJEKT GRAFICZNY**

Jakub Stępień,  
współpraca Oliwia Adamkowska

**DRUK**

SilverPrint  
ul. Gliniana 13, 91-336 Łódź

Nakład: 1400 egz.

**INFORMACJE O IMPREZACH**

prosimy przysyłać na adresy:  
[kalejdoskop@ldk.lodz.pl](mailto:kalejdoskop@ldk.lodz.pl)  
[kalendarium@ldk.lodz.pl](mailto:kalendarium@ldk.lodz.pl)

PARTNEREM PISMA JEST

**MONOPOLIS**

**PRENUMERATA**

„Kalejdoskopu”  
Cena za numer – 4 zł

RUCH – mieszkańcy Łodzi  
i województwa mogą zamówić  
prenumeratę, korzystając ze strony  
[www.prenumerata.ruch.com.pl](http://www.prenumerata.ruch.com.pl)  
pytania: [prenumerata@ruch.com.pl](mailto:prenumerata@ruch.com.pl)  
lub tel.: 22 693 70 00,  
801 800 803 (pn.-pt. w godz. 7-17).  
KOLPORTER – tylko instytucje mogą  
zamawiać prenumeratę w oddziałach  
firmy Kolporter S.A.  
na terenie całego kraju.  
Informacje pod numerem infolinii  
0 801 205 555  
lub na stronie internetowej  
<http://sa.kolporter.com.pl/>



# Ideał z dala od CENTRUM?

Bogdan Sobieszek, p.o. redaktora naczelnego

Czasy mamy ciężkie. Ustabilizowany świat skończył się na dobre. Trudno nam pogodzić się z docierającymi z Ukrainy obrazami bestialstwa agresorów i niezawinionego cierpienia ich ofiar. Okrucieństwo i pogarda dla ludzkiego życia wróciły. A żyliśmy w przeświadczeniu, że to się już nigdy nie powtórzy. W chwilach zamętu, bezradności, upadku tego, co wydawało się nienaruszalne, i niepewności, co dalej, szukamy ostoji, oparcia w dobru, które ocalało. Dla wielu pokoleń, w różnych momentach dziejowych, matecznikiem wartości duchowych, moralnych, estetycznych, wzorem prostoty, szczerości i piękna życia była idealizowana pro-



wincja. To miejsce, w którym zachowały się pierwotne treści, nieskażone „złem” płynącym z nowoczesnego centrum. Dlatego naukowcy badają świat peryferii i dokładają starań, by ocalić dawny krajobraz kulturowy (choćby pamięć o nim), ludzie miast promują kulturę prowincji, nierzadko inspirują się nią, przyjmują ją jako swoją. Można powiedzieć, że w wypadku Ukrainy – przez wieki pozbawionej własnej państwowości – tożsamość narodu przetrwała właśnie dzięki kulturze ludu. Z niej w dużej mierze czerpie i do niej odwołuje się literatura i sztuka współczesnej, niepodległej Ukrainy. To chyba najbardziej jaskrawy przykład. W „Kalejdoskopie” piszemy o naturze prowincji i jej badaczach. Przypominamy o programie rekonstrukcji małych form architektury sakralnej. Wracamy do dawnego osadnictwa niemieckiego w centralnej Polsce. A wchodząc głębiej, przedstawiamy Boczki – wieś, jakich wiele, małą ojczyznę.

# SPIS TREŚCI

## 12

Amerykański  
sen fotografa.  
**Rozmowa  
z Czesławem  
Czaplińskim**

---

## 19

Suchego  
przestwór  
oceanu...  
**Mieczysław  
Kuzmicki**

---

## 20

Maj - e-ranek.  
**Andrzej  
Poniedziałki**

---

## 22

Prowincja,  
czyli  
matecznik.  
**Damian  
Kasprzyk**

---

## 26

Pejzaż  
z sacrum.  
**Andrzej  
Białkowski**

---

## 29

Wielka droga  
na Boczkach.  
**Dariusz  
Jędrasiak**

---

## 32

Zbiorowa  
amnezja?  
**Sebastian  
Latocha**

---

## 36

Ukraińskie  
powidoki.  
**Aleksandra  
Talaga-  
Nowacka**

---

## 39

Męskie |  
mądrość  
kręgu.

---

## 42

Aktorka  
roślinna.  
**Łukasz  
Maciejewski**

---

## 44

Telemann  
na wizytówce.  
**Kinga  
Wachula**

---

## 46

Z tanu żyta.  
**Andrzej  
Sznajder**

---

05/22

48

Produkt:  
powieść.  
**Łukasz Barys**

---



---

49

Galeria  
Kalejdoskopu  
– fotografie  
**Czesława  
Czaplińskiego**

---



---

55

Apologeta  
zmysłów.  
**Dariusz Bilski**

---



---

56

Szepty i krzyki  
w sadzie.  
**Piotr  
Grobliński**

---



---

58

Dzieci  
mają głos.  
**Klaudia  
Stępień-  
Kowalik**

---



---

60

Piosenka  
jest dobra  
na młodość.  
**Kinga  
Wachula**

---



---

62

Starczewskie-  
go opisanie  
świata.  
**Aleksandra  
Talaga-  
Nowacka**

---



---

65

Relax dla  
wszystkich.  
**Piotr Kasiński**

---



---

66

Podglądanie  
kamienic.  
**Piotr  
Grobliński**

---



---

68

Piwnie sankcje.  
**Maciej Robert**

---



---

69

Kalendarium

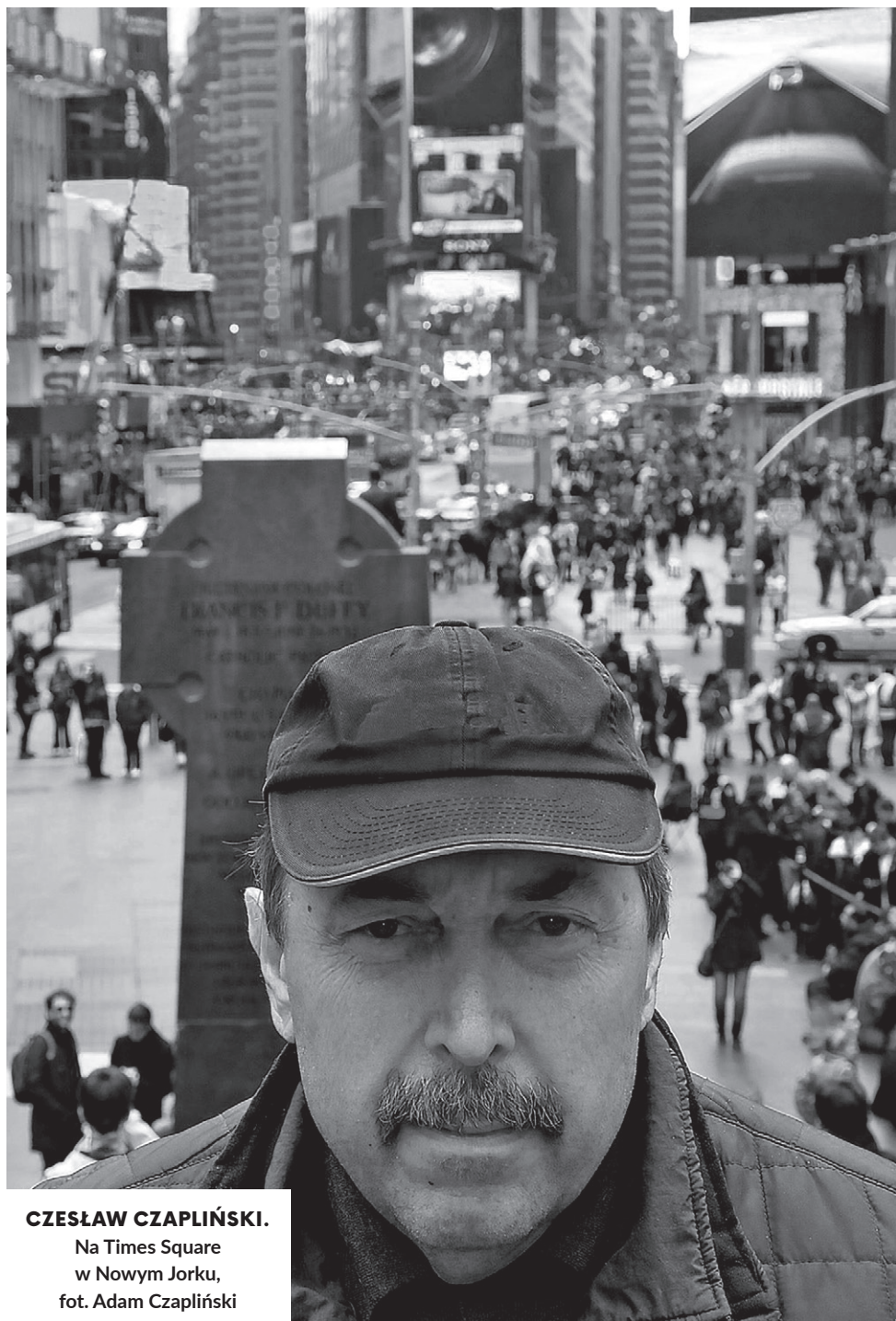
---



---

PROWINCJA, CZYLI MATECZNIK

I str. okładki: JERZY KOSIŃSKI, z cyklu „Maski”, 1987  
Fot. CZESŁAW CZAPLIŃSKI – wywiad na str. 12,  
galeria zdjęć na str. 49



**CZESŁAW CZAPLIŃSKI.**

Na Times Square  
w Nowym Jorku,  
fot. Adam Czaplński

AMERYKAŃSKI SEN  
FOTOGRAFIA •

*Tysiące  
pomysłów,  
milion zdjęć*

KALEJDOSKOP – 05/22

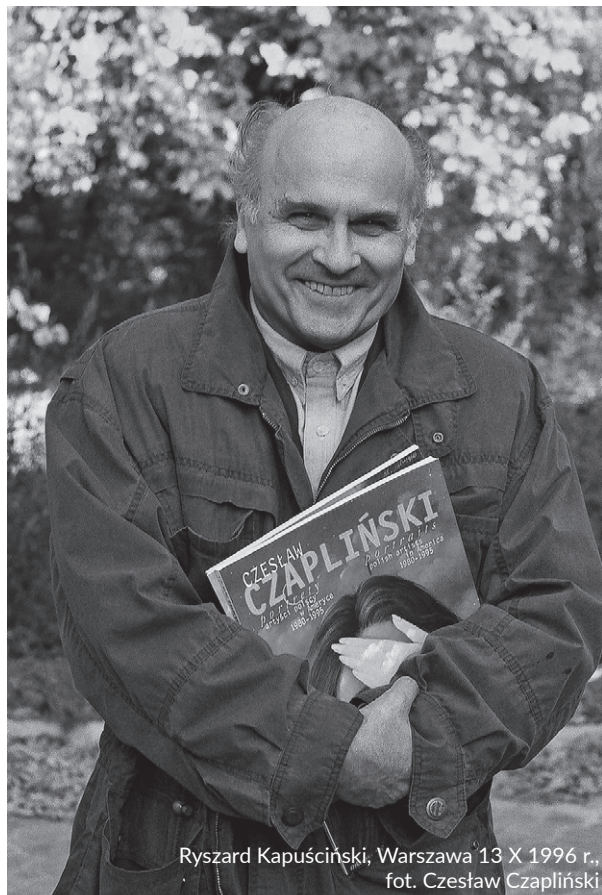
**ROZMOWA Z CZESŁAWEM CZAPLIŃSKIM**

Mój mistrz Benedykt Jerzy Dorys, wybitny warszawski fotograf portrecista, doradził mi, abym tak jak on przed wojną był... najdroższy na rynku. I tak też robię, świadomie windując ceny za moje fotografie i podkreślając ich wartość - mówi Czesław Czapliński, którego zdjęcia można oglądać w Łódzkim Domu Kultury (otwarcie wystawy 14 maja).



**Monika Nowakowska:** Kolejny raz pokazuje pan w rodzinnej Łodzi swoje fotografie, w tym słynne „Maski” Jerzego Kosinińskiego, premierowo prezentowane w 1992 roku w łódzkim Muzeum Sztuki. Skąd wybór takich, a nie innych cykli na wystawę „Amerykański sen Czesława Czaplńskiego”?

**Czesław Czaplński:** Łódź to dziś duże europejskie miasto, które się fantastycznie rozwija. Na wystawie prezentuję między innymi zdjęcia Stanisława Lema i Tadeusza Różewicza (przygotowane na 100-lecie ich urodzin, obchodzone w Polsce w 2021 roku) oraz portrety Ryszarda Kapuścińskiego, na którego 90. urodziny została w tym roku wydana moja książka „Życie w podróży. Życie jako podróż. Rozmowy”. Szczegółnej wymowy nabierają dziś zdjęcia



Ryszard Kapuściński, Warszawa 13 X 1996 r.,  
fot. Czesław Czaplński

profesora Zbigniewa Brzezińskiego, wybitnego polityka i męża stanu, który mówił: „Bez Ukrainy Rosja przestaje być imperium, ale z Ukrainą podporządkowaną i obezwładnioną automatycznie staje się imperium. Rosja może być albo imperium, albo demokracją, ale nie może być jednym i drugim”. Kontekstem dla nich są panoramy Kijowa. Na wystawie nie mogło zabraknąć fotografii Nowego Jorku, z którym jestem związany od ponad 40 lat i który wciąż mnie inspiruje. Tam zaczął się i wciąż trwa mój amerykański sen o sławie, pieniądzach, międzynarodowej karierze.

### **Co zadecydowało o pana sukcesie?**

Ważni są ludzie i sytuacje, w jakich się z nimi poznajemy, i co z tego potem wynika. O tym, że zostałem w Nowym Jorku na stałe po wyjeździe z Łodzi w 1979 roku, zdecydowała pewna przygoda. Mianowicie chodziłem po Nowym Jorku z aparatem fotograficznym na wierzchu. Nagle poczułem nóż na gardle, dwóch facetów wyrwało mi sprzęt i zniknęło. Choć wkoło było pełno ludzi, nikt nie zareagował. Następnego dnia za pieniądze, które miałem przeznaczone na pobyt w Nowym Jorku, kupiłem nowy aparat. To z kolei spowodowało, że aby móc dalej funkcjonować w USA, poszedłem do jednego z najlepszych studiów fotograficznych na Manhattanie, na rogu 46th Street i 5th Avenue. Tam przychodzili członkowie grupy Magnum: Henri Cartier-Bresson, Robert Capa, David Seymour... Cudem mnie przyjęli, udało mi się tam przepracować rok i wiele nauczyć. Drugim szczęśliwym przypadkiem było spotkanie i przyjaźń z Jerzym Kosińskim, który znał wszystkich ważnych ludzi w tym mieście i, co najważniejsze, wszyscy znali jego. Poznałem Jurka w 1981 roku, podczas przygotowań do mojej pierwszej wystawy portretów fotograficznych wybitnych Polaków mieszkających w Nowym Jorku. Kiedy w księgarni Barnes&Noble zobaczyłem książkę Jerzego Kosińskiego „Passion Play”, a w zamieszczonej tam biografii informację, że autor pochodzi z Łodzi, wiedziałem, że muszę go „mieć” na wystawie. Zdobyłem adres i telefon z Polskiego Instytutu Naukowego. Zadzwoiłem, odebrała przyjaciółka Kosińskiego Kiki. Wytłumaczyłem jej łamaną angielszczyzną, że chciałbym zrobić portret Kosińskiego. Usłyszałem, że wyjeżdżają do Szwajcarii i mam się odezwać za pół roku... Pomyślałem, że jeśli

DAMIAN KASPRZYK

# Prowincja, czyli matecznik

Centrum – prowincja to podział tak stary jak (ludzki) świat. Ma on wiele wspólnego z podziałem na orbis interior i orbis exterior, czyli przestrzeń własną – znaną, oswojoną i bezpieczną oraz przestrzeń obcą – nieprzyjazną i groźną, przy czym prowincja nie jest obszarem obcym ani szczególnie wrogim. Znajduje się w granicach znanego nam świata, ale na uboczu, na jego skraju. Oznacza krańce jakiegś powierzchni, stąd też wyłania się pograniczny charakter wielu prowincji, choć nie wszystkich, gdyż istnieją też prowincje wewnętrzne, lokalizowane w środku jakiegoś układu przestrzennego. Generalnie rozróżnienie na prowincję i centrum nie ma charakteru obiektywnego, jest skomplikowane, względne, niejednoznaczne, najeżone sprzecznościami, uzależnione każdorazowo od jakiegś kategorii, wedle której dokonujemy takiego podziału. Nie da się określić prowincji bez wskazania centrum i odwrotnie. Są to kategorie przeciwstawne, ale i dopełniające się.

Mówiąc o centrach i peryferiach, z reguły wkraczamy w problematykę przestrzennego układu instytucji politycznych, gospodarczych, kulturalnych oraz wynikających z niego konsekwencji. Sięgamy przy tym także po kryteria infrastrukturalne i komunikacyjne. Centrum nie musi być w geometrycznym środku, ale jest miejscem, w którym zbiegają się drogi i od którego się rozchodzą. To miejsce koordynowania, zarządzania, planowania i koncentracji – ludzi, zasobów, kapitału, wiedzy, technologii. Centra przyciągają jednostki zdolne i ambitne, gdyż w nich znajdują się uniwersytety i siedziby korporacji. Tu ześrodkowują się kluczowe dla funkcjonowania zbiorowości procesy i zjawiska. Centrum często akceptowane jest bezrefleksyjnie i spontanicznie, a przecież należy tu uwzględnić perspektywę intersubiektywistyczną. To, co dla jednych jest prowincją gospodarczo-polityczną, dla innych może być centrum życia kulturalnego lub duchowego.

Prowincjonalny (warto też sięgnąć po przymiotnik „peryferyjny”) to poboczny, drugorzędny, położony z dala od centrum. Swoją prowincję i peryferie posiada Europa, każdy składający się na nią kraj, dalej region, miasto, a nawet gmina. Peryferyjność rodzi zagrożenie marginalizacją, gdyż centra mają przewagę decyzyjno-polityczną. Prowincji poświęca się niewiele uwagi, jej sprawy są odkładane „na później”. Zarówno prowincjonalność, jak i peryferyjność od dawna kojarzone są z zespołem zjawisk negatywnych.

## Źródło wiedzy o człowieku

A jednak z czasem prowincja zaczęła być postrzegana w myśli europejskiej jako matecznik wartości duchowych, moralnych, estetycznych. Ogromna w tym rola antropologii społeczno-kulturowej czy też kierunków intelektualnych i naukowych stanowiących jej zapowiedź. Zaczęło się od konstatacji, że skoro wszelka innowacja rozchodzi się z centrum ku prowincjom, to są one krainami treści archaicznych, zanikających, pierwotnych. Ewolucjoniści i dyfuzjoniści właśnie na obrzeżach świata doszukiwali się ludów, których życie toczyło się, ich zdaniem, dokładnie tak jak w Europie tysiące lat wcześniej. Peryferia zaczęły nabierać nowego znaczenia jako źródło wiedzy o człowieku. Im bardziej zaś kontestowano kondycję świata zachodniego, tym większych walorów doszukiwano się w kulturach ludzi żyjących na antypodach. Z czasem mechanizm ten, przybierający kolejne oblicza teoretyczne, zaczął kształtować także w wymiarze kulturowym stosunek do bliższej – rodzimej prowincji. Zmiany, których źródłem były centra, traciły swój postępowy kierunek. Zbyt często stawało się oczywiste, że z centrum rozprzestrzenia się to, co płytkie, miałkie, a nawet destrukcyjne. Rewolucje wybuchają zazwyczaj w stolicach, w nich też decy-

dowano o wojnach. Nie wszystko, co płynęło z centrum, niosło prowincji i światu pokój, dobrobyt i szczęście.

Zanim na scenie badawczej pojawili się przedstawiciele socjologii wsi, mikrohistorii i antropogeografii, prowincję zaczęły odkrywać zastępy ludoznawców. Termin „ludoznawstwo” zawitał do polskiego piśmiennictwa stosunkowo późno, bo w połowie XIX wieku i trzeba było kilku dekad, aby został uzupełniony o akademicko brzmiącą etnografię i etnologię. Ludoznawstwo jako nurt nie tyle (jeszcze) nauki, co szerzej – polskiej kultury istniało już wcześniej. Na „kwestię chłopską” zwracali uwagę reformatorzy epoki oświecenia, zmierzający (bezsukutecznie) do przebudowy feudalnych stosunków społeczno-ekonomicznych. Wskazywano wówczas na konieczność poprawy politycznej pozycji chłopów oraz na potrzebę rozwinięcia wśród ludu akcji oświatowej. Intensywne dowartościowanie prowincji w wymiarze kulturowym nastąpiło jednak dopiero za sprawą idei romantycznych. Nie sposób pominąć tu wkładu wieszczów. To z prowincjonalnych dworów i zaścianków wywodzili się romantycy i z prowincji płynęła inspiracja dla ich twórczości. W okresie tym postępował wyraźny proces mityzacji kultury ludowej, zawierający się w twierdzeniach, iż kultura ludowa jest samorodna i autentyczna oraz że jest źródłem wartości, które pozwolą dźwignąć się ojczyźnie z upadku, przewartościować moralny i polityczny marazm.

## Kajety pełne prowincji

Częstokroć dzieła powstające w tym nurcie miały charakter oryginalnej twórczości poetyckiej, nawiązującej do motywów ludowych. Autorzy dostosowywali zapis zasłyszanych pieśni, baśni, podań do wrażliwości czytelników. Sporo w tym piarstwie



Skansen w Maurzycach, fot. Andrzej Białkowski

sentymentalizmu, egzaltacji, emocji. Niemniej jednak wędrowki po prowincji stały się czymś powszechnym. Wielu podróżników wracało z kajetami pełnymi opisów i obserwacji. Choć w drugiej połowie XIX wieku wizja ludu jako nosiciela nieskażonych wartości nieco podupadła, to jednak kultura ludowa wzbudzała coraz większe zainteresowanie elit. Były to bowiem czasy, kiedy ideał stanowił nie tylko naród suwerenny, lecz również szczącący się wspólną kulturą, odmienną od innych narodów. Nie mogła stanowić jej kultura zlokalizowana w centrach – wysoka, elitarna, niezmiennie kosmopolityczna. Znakomicie natomiast nadawała się do tego kultura ludowa. Pojawili się ludoznawcy profesjonalści (choć jeszcze nie dyplomowani etnografowie): Jan Karłowicz, Zygmunt Gloger, Roman Zawiliński czy – najbardziej chyba znany – Oskar Kolberg, którzy realizowali pozytywistyczną wizję „pracy u podstaw”. Podstaw nie w znaczeniu społeczno-oświatowym, a w wymiarze fundamentów określonej dziedziny wiedzy. Prowincja to dla nich obszary pozamiejskie, rolnicze, z siatką wsi i dworów, matecznik kultury ludowej, ale i narodowej. Jednak nie tylko oni prowadzili badania ludoznawcze. Kraj wciąż przemierzały zastępy badaczy, którzy zasłużyli na miano regionalistów, jako że byli przede wszystkim „powiatowymi podróżnikami”, odbywającymi wycieczki po prowincji. Otwierały się dla ich opisów i relacji łamy pism ludoznawczych, społecz-



# PEJZAŻ Z SACRUM

Andrzej Białkowski

**Można je było spotkać na wzniesieniach okalających miejscowości, przy rozstajach dróg, granicach, w pobliżu kościołów i cmentarzy, a nawet w ogródkach. Kapliczki, figury i krzyże przydrożne – te małe formy architektury sakralnej od setek lat były nie tylko wyrazem wyznawanej wiary, ale też pełniły funkcję nośnika przekazu historycznego i kulturowego.**

Dramatyczne wydarzenia naszej historii doprowadziły do zniszczenia wielu przejawów polskiej religijności, w tym kapliczek. Również czas i czynniki atmosferyczne, szczególnie niebezpieczne dla surowca, z jakiego były wykonywane kapliczki, spowodowały, że tych pereł małej architektury drewnianej jest coraz mniej. Dlatego tak ważne są wszelkie inicjatywy związane z odtwarzaniem „kulturowego pejzażu”. Na 2022 rok zaplanowano na przykład zrekonstruowanie w regionie dwóch krzyży związanych z powstaniem styczniowym. Projekty obiektów powstaną w oparciu o dokumentację fotograficzną, kwerendę archiwów parafialnych i wywiady środowiskowe. Całość działań dokumentacyjno-projektowych objęta zostanie nadzorem etnograficznym i historycznym.

Właśnie rozpoczęła się kwerenda terenowa i archiwalna w celu wyznaczenia położenia nowych obiektów w Żeleźnicy (pow. radomszczański) i Skotnikach (pow. piotrkowski). To kolejna odsłona procesu ochrony kulturowej i historycznej „pamięci”. Działania te mają wieloletnią historię. Powstał szlak kapliczek i krzyży przydrożnych, które powróciły do krajobrazu ziemi łódzkiej dzięki rozpoczętemu w 2006 roku projektowi „Pejzaż Wszystkich Świętych – rewitalizacja krajobrazu kulturowego”. Odtwarzanie „kapliczkowego pejzażu” było możliwe dzięki dofinansowaniu, jakie Łódzki Dom Kultury otrzymał z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Byłem wraz z Piotrem Wypychem (fotografem, grafikiem, regionalistą) współautorem pomysłu rekonstrukcji niektórych

cennych elementów dawnego ludowego krajobrazu, w którym szczególną rolę odgrywały małe formy architektury sakralnej. Idea zrodziła się w wyniku wieloletnich wspólnych wędrówek po terenie województwa łódzkiego i obserwacji zachodzących zmian. Fascynacja odnajdywanymi resztkami nieistniejącego już, tradycyjnego i spójnego etnograficznie pejzażu polskiej wsi zainspirowała nas do poszukiwania sposobu na ocalenie od zapomnienia chociażby jego skrawka. Tak właśnie narodził się projekt „Pejzaż Wszystkich Świętych...”, dzięki któremu w ciągu siedmiu lat udało się zrekonstruować 48 obiektów: krzyży, kapliczek oraz przydrożnych figur świętych i patronów. Wszystkie obiekty, w dawnych zapisach określane jako „Boże męki”, zostały przygotowane dzięki autorskim projektom Piotra Wypycha opierającym się na przeprowadzonych badaniach.

Realizowany w 2006 roku etap pierwszy dotyczył terenów Zespołu Nadpilicznych Parków Krajobrazowych – Sulejowskiego, Spalskiego i Przedborskiego i objął dwa powiaty: piotrkowski i radomszczański. W 2007 roku projekt realizowano na terenie pięciu kolejnych powiatów położonych wzdłuż Pilicy. W kolejnych latach proces rekonstrukcji konsekwentnie „podążał” wzdłuż największych rzek województwa, od Nadpilicza przez przecinającą zachodnią część regionu Wartę (w jej dolnym biegu) po Bzurę, obejmując pozostałe parki krajobrazowe: Załęczański, Międzyrzeczka Warty i Widawki czy Bolimowski.

Wprowadzenie w życie projektu „Pejzaż Wszystkich Świętych...” stworzyło szansę



KALEJDOSKOP – 05/22

Barczew, zdjęcia: Andrzej Białkowski

# Aleksandra Talaga-Nowacka

## Ukraińskie powidoki

**W**ojna na Ukrainie trwa. A my, Polacy, powodowani nagłym impulsem, naprędce próbujemy dowiadywać się czegoś o ukraińskiej kulturze – bo, z różnych powodów, znamy tylko jej znikomą część. Inaczej niż w przypadku pozostałych sąsiadów: Czech, Niemiec czy Rosji. Czy ukraińska kultura inspiruje polskich artystów? Rozmawiamy z Dorotą Sak, artystką wizualną, profesorką sztuki, wykładowczynią w Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, współpracującą z Lwowską Narodową Akademią Sztuki.

Zaczął się, gdy w 2003 r. Dorota Sak została opiekunem w programie stypendialnym ministerstwa kultury „Gaude Polonia”, dotyczącym krajów Europy Wschodniej. Rok później była wystawa w Kijowie. Prace jej i jej męża Marka Saka podczas Roku Kultury Polskiej pokazano w prestiżowym Muzeum Sztuki im. Bohdana i Warwary Chanenka. Wtedy pani profesor trafiła na Ukrainę po raz pierwszy. W kolejnym roku była już na plenerze w Kijowie, a w ramach „Gaude Polonia” poznała stypendystkę ze Lwowa Sofię Burak. – Kiedyś rozmawialiśmy o Huculszczyźnie – wspomina Dorota Sak. – Na tamtejszą sztukę zwróciłam uwagę już dużo wcześniej, gdy jako młoda dziewczyna w Muzeum Narodowym w Krakowie oglądałam obrazy Sichulskiego, Pautscha, Axentowicza. Motywy huculskie przyciągnęły mój wzrok dzięki mocnym akcentom koloru. Od tamtej pory chciałam poznać Huculów.

Sofia знаła organizatorkę plenerów w Jaworowie na Huculszczyźnie, artystkę z akademii we Lwowie Zenovię Shulhę-Galan. Dorota Sak wspomina: – Pojechałam tam w 2007 r. i zobaczyłam autentyczne ubiory huculskie – to coś wspaniałego! W rzeczywistości robią jeszcze większe wrażenie niż na obrazach. W trakcie rozmów zapytałam jedną z Huculek, jak zestawiają kolory, czym się kierują, jak decydują, który kolor pasuje do którego. A ona odpowiedziała, że każdy pasuje do każdego. Do dziś powtarzam to moim studentom.

Gdy Dorota Sak była kierownikiem Katedry Ubioru, w 2015 r., zorganizowała wyjazd na Huculszczyznę na plener ze studentami. Pomyślałam pani profesor był polsko-ukraiński projekt „Symbole tożsamości. Tradycja i nowoczesność” – oprócz niej na Ukrainę pojechała Izabela Stronias, która prowadzi w łódzkiej ASP Pracownię Kostiumu Teatralnego i Filmowego, oraz studenci, m.in. Tomasz Armada – dziś jeden z najbardziej rozpoznawalnych absolwentów katedry. Huculszczyzna tak go zainteresowała, że rok później pojechał na tamtejszy plener już na własną rękę, ze swoim przyjacielem, artystą Kacprem Szaleckim. Agata Flis z kolei przygotowała inspirowaną Huculszczyzną kolekcję dyplomową, która została nagrodzona na Salone del Mobile w Mediolanie w 2017 roku. Plener na Ukrainie w 2015 r. rozpoczął się między innymi wernisażem wystawy pedagogów i studentów Katedry Ubioru w Muzeum Etnograficznym we Lwowie. Dorota Sak: – Potem w Muzeum Sztuki Ludowej Huculszczyzny i Pokucia im. J. Kobryńskiego w Kołomyi, dzięki uprzejmości pani dyrektor Yaroslavy Tkaczuk, oglądaliśmy i przymierzaliśmy tamtejsze ubiory – po dwóch godzinach byliśmy tak zmęczeni kolorami, że studenci polegiwali na kanapach. Pojechaliśmy też do Kosowa na słynny targ, gdzie można kupić lokalne tkaniny, hafty, rubaszki czy łyżniki, czyli grube koce tkane przez góralki.

Na plenerze byli też studenci i profesorowie z akademii we Lwowie, którzy potem przyjechali do Łodzi. Zawieziono ich do Muzeum w Łowiczu i do skansenu w Maurzycach. W łódzkim Muzeum Archeologicznym i Etnograficznym, dzięki kustosz Alicji Woźniak, oglądali i przymierzali łowickie stroje ludowe. W efekcie wyjazdów łódzcy studenci zaprojektowali ubiory inspirowane Huculszczyzną, a lwowscy – folklorem łowickim.

Poznana podczas pleneru w 2007 r. Zenovia Shulha-Galan w oddalonych od Lwowa o około 40 km Glinianach, skąd pochodzi,

# AKTORKA ROŚLINNA

**Łukasz Maciejewski**

„Chrzcziny” – ciekawy debiut Jakuba Skocznia. Może trochę już dosyć tego PRL-u w polskim kinie. Eskapizm może być współczesny, ale pojedynczo, nie parami, nie grupami. Wszystko jedno, mniejsza o film, to nie jest zresztą recenzja, wolę napisać o Katarzynie Figurze.



Łatwizna. Wiadomo, że jest odważna, ma w sobie i macierzyńskość, i słodycz, i złość w tej słodyczy. Od lat udowadnia, że właściwie obsadzona, jest aktorką o ponadprzeciętnych możliwościach. Pisząc „łatwizna” w aspekcie filmu „Chrzcziny”, myślę

o „Żurku”, pięknym kameralnym filmie Ryszarda Brylskiego według prozy Olgi Tokarczuk, w którym Figura zagrała podobną rolę. A ponieważ tamten film był głośny (zasłużenie), może to przykryć kreację w „Chrzczinach”, a szkoda byłoby tej roli nie zauważyć. Ramą są czasy – wybuch stanu wojennego, ale osiłą stają się sytuacje jednostkowe. Kino staje się sytuacją jednostkową. Lustrem pojedynczym, nawet jeśli jest zbiorowe. I w tym lustrze jest mama. Jest Katarzyna. I figura matki. „Chrzcziny” oglądałem, czytając „Dziennik żałobny” Rolanda Barthesa. Dziennik po stracie mamy, pisany codziennie, przez wiele miesięcy, na fiszkach. Unikato-we dzieło. „Mama nauczyła mnie, że możemy nie zadawać cierpienia tym, których kochamy” – pisze Barthes. Mama z filmu „Chrzcziny” nie czyta Barthesa, do niczego nie byłby jej potrzebny. Barthes szukał, a ona znalazła.

FELIETON



zła. Ona wie. Że rodzinę trzeba kleić, nawet brutalnie, butaprenem, a jeżeli części składowe rozczochrały się i nie ma już czego sklejać – ktoś musi takie próby wziąć na siebie. Kto? Mama, figura matki. Dom, dzieci, ciężę, za krótka spódniczka. A w filmie jeszcze SB i „Solidarność”. Dzisiaj to byłyby: PiS i antyPiS.

Za dużo mówią w tym filmie, matka w wykonaniu Figury wie o wszystkim, a nawet jeżeli nie wie, to czuje, co się nie klei, a co się rozczochrało. Potrzeba stabilizacji każe bohaterce Figury wierzyć, że wszystko się rozpadnie, jeżeli ona się rozpadnie, jeżeli jej świat się rozwali. A trzyma się ledwo, ledwo. Na wątych rytuałach społecznych i kościelnych, na dzieciach, na sprzątanii, na porankach i pajdzie razowego chleba. Katarzyna Figura gra razowy chleb naszych matek. Tyle w niej siły, zadziorności, pazerności i zawstydzenia. Zapytana w mojej książce „Przygoda myśli” o charakterystyczną cechę swojego aktorstwa, odpowiedziała intrygująco: „Może ja zawsze byłam nie cielesna, nie fizyczna, tylko roślinna? Jeżeli mam przed sobą postać, która mnie fascynuje i zaczynam się w nią wgłębiać, ta postać wchodzi we mnie dosłownie: dostaje się wręcz do mojego krwiobiegu. Żyję z nią kilka tygodni albo miesiąc, wszystko dzieje się jednak – jak u rośliny – w przyspieszonym tempie, intensywniej. Aktor roślinny jest aktorem w potrzasku, zaczyna kwestię i nagle, w trakcie jej trwania, skręca, szuka nowych tonów, innego akcentu. Ale efekty dzięki temu też mogą być nieoczekiwane”.

Równoległe z „Chrzcinami” obejrzałem „Pianistę” Polańskiego. Niecałe dwie minuty tam była. Jako antysemitka Kitty wydała z siebie ryk. Wystarczyło, żeby zapamiętać. Nie ma innych epizodów z tego wspomniałego filmu, ale jest ona. Polański nie przeszkadzał. Wiedział, że to jest dobre. W „Chrzcinach” dźwiga na barkach już cały film. I w zasadzie zostaje tylko ona. Matka Figura.

# WODZIREJE I AMATORZY

# Starczewskiego opisanie świata

Aleksandra Talaga-Nowacka

**Jak oryginalnie można rozwijać dziedzictwo poprzedników, dowodzi twórczość Antoniego Starczewskiego, wybitnego łódzkiego artysty, który wychodząc z kręgu Władysława Strzemińskiego, zinterpretował unizm na swój niepowtarzalny sposób.**

Dzieła Starczewskiego to głównie uporządkowane, rytmizowane szeregi znaków – najczęściej czarne na białym lub białe na białym. Artysta zachował cechy unizmu: nieskończoność dzieła i jednorodność bez punktów kulminacyjnych, ale ze zróżnicowaniem elementów, a aliterackość potraktował z przymrużeniem oka, odwołując się właśnie do zapisu języka, do litery – pozbawionej jednak treści. W ogóle Starczewski musiał mieć poczucie humoru, czego dowodzi wystawa w Centralnym Muzeum Włókiennictwa. A przede wszystkim miał dystans do siebie – traktując swoją osobę jako artystyczne tworzywo, robił to bez zadęcia, jak niegdyś Witkacy, a współcześnie choćby Cezary Boddzianowski. Na wystawie znalazły się m.in. przebierane fotograficzne autoportrety Star-

czewskiego, ale też sfotografowane zabawne scenki z pobytu w szpitalu (artysta otoczony wianuszkami pielęgniarek, artysta ubezwłasnowolniony przez aparaturę, artysta nagi, zakrywający przyrodzenie kartką) – bo nawet z poważnych spraw potrafił żartować, a artystycznym obiektem uczynił nawet własną twarz zranioną w wypadku.

Jego porządkująca chaos sztuka obejmuje całokształt rzeczywistości, a do przekazu artysta wykorzystywał najróżniejsze media, mieszając sztukę wysoką z użytkową: od malarstwa we wczesnym okresie twórczości, przez performans, fotografię, film, obiekty z ceramiki, rzeźbę, płaskorzeźbę (także architektoniczną – na wystawie są modele takich realizacji), instalacje, gra-



„Biało-czarny”, 1974, tkanina



Antoni Starczewski podczas performansu w Lozannie, 1983, fot. dzięki uprzejmości Galerii 86

fiki, gofraże (graficzne elementy tłoczone w papierze), nagrania dźwięków, po tkaninę oczywiście – bo to jego nowatorskie podejście do tej dziedziny sztuki sprawiło, że tę wystawę zorganizowano właśnie w Centralnym Muzeum Włókiennictwa (w cyklu poświęconym wybitnym artystom, którzy zrewolucjonizowali tkaninę artystyczną – po pokazie prac Magdaleny Abakanowicz).

**W**spomniane zróżnicowanie elementów to jedna z naczelnych cech twórczości Starczewskiego – owa wielość w jedności czy też jedność w wielości. Widoczne z daleka jako powtarzalne, z bliska elementy dzieła okazują się zindywidualizowane. Każdy narysowany na graficznej matrycy albo utkany listek jest inny, tak jak każdy porcelanowy odlew ziemiaka z zestawu ułożonego na stole nakrytym białym obrusem. Współkurator (z Martą Kowalewską) wystawy Grzegorz Musiał wspominał, jak Antoni Starczewski na Rynku Bałuckim godzinami przebierał w stertach ziemiaków, by odnaleźć okazy o najciekawszych formach. Zatem artysta nie ułatwiał sobie zadania, powielając raz opracowane kształty – przeciwnie. Jego przekaz mówi o niepowtarzalności każdego elementu rzeczywistości, przy czym wszystkie one składają się na jeden wspólny obraz świata. A rzeczywistość to nie kosmos, nie metafizyka i sprawy ducha, ale codzienność, to, co najbliższe: stół, pożywienie – poza ziemiakami choćby marchew, pieczywo, ryż – przyroda, zapis (litera, ciąg

wyrazów, znak korektorski, przekreślenie). Zwyczajność uświęcona przez sztukę. Twórcy neoplastycyzmu opisywali konstrukcję świata na swój sposób, Starczewski – na swój. I tu, i tu mamy do czynienia z pewnym szkieletem rzeczywistości.

**J**akby dla kontrastu z pozornie „technicznymi” grafikami, gofrażami czy tkaninami na wystawie znalazły się obiekty „biologiczne”, sięgające do organicznych, nieokreślonych form i do żywych kolorów: obraz i artystyczne przedmioty użytkowe.

A na czym polega nowatorskie podejście Starczewskiego do tkaniny (której zresztą nie wykonywał sam)? Nie na zastosowaniu nowej formy czy techniki – to tkanina tradycyjna – ale m.in. na włączeniu jej w opisanie świata na równi z dziedzinami sztuki zwyczajowo bardziej ku temu predestynowanymi.

Duża wystawa dzieł Antoniego Starczewskiego miała zostać otwarta w 20-lecie śmierci artysty, ale uniemożliwiła to pandemia – udało się za to na 20-lecie ostatniej wystawy retrospektywnej w Muzeum Sztuki w Łodzi i towarzyszącej jej ekspozycji w Galerii 86.

Gdyby próbować porównać pokazy: obecny w CMWŁ i ten sprzed lat w MS, to wtedy starano się zaprezentować twórczość i działalność Starczewskiego jak najszerzej (pamiętam, że przekadzała mi obecność ulubionych przedmiotów artysty, choćby skrzypiec i fotela), a teraz wyodrębniono pewne wątki (rytm biologiczny, rytm muzyczny, alfabet oraz działania performatywne – mise-en-scene) i zaprezentowano prace w taki sposób, by